№ 27 1859. Rok VI.

TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie złr. 2 kr. 30 mk., rocznie złr. 5 mk. Na prowincji, z przesyłką półrocznie złr. 3, rocznie złr. 6 mk. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biórze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiéj Ner 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiém przyjmują przedpłatę wszystkie Urzędy pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

ŚRODKI MORALNEGO I MATERJALNEGO POLEPSZENIA BYTU LUDU WIEJSKIEGO.

(*Dokończenie — patrz Nr. 26 Tygodn.*)

Zatrudnienia i zabawy dzieci.

Ponieważ czas pobytu w Ochronce będzie w najkrótszych dniach od ósméj do dwunastéj rano, po południu od wpół do drugiéj do wpół do piątéj, w miesiącach zaś jesiennych i wiosennych, czas ten jeszcze się przedłuży, trzeba zatém rozdzielić go na zatrudnienie i na rozrywkę. Dość kłopotliwém jest zadanie, jakie zatrudnienie obmyślić można tak małym dzieciom; a jednakże jest to rzecz konieczna, gdyż bez tego dzieci znudziłyby się, rozhukały i dozorczyni nie mogłaby im dać rady. Oprócz tego, zatrudnienie, chociażby najdrobniejsze, przynosi ten wpływ zbawienny, że wprawia dzieci do pracy i do niéj zamiłowanie obudza. Przebieranie pięknego ziarna do siewu, jako to: grochu i pszenicy, skubanie włosów, albo kawałków płóciennych, bawełnianych i wełnianych, które potém na grubą nić uprzędzone, zdadzą się na kaftaniki i szkarpetki dla dzieci, robienie plecionek ze słomy, (choćby się na nic nie zdały), zszywanie gałganków przez dziewczynki starsze, i tém podobne zatrudnienia, zajęłyby parę godzin w Ochronce. Dzieci najmłodsze bawiłyby się patyczkami, zwijaniem lalek, ustawianiem domków ze zrzynków drzewa.

Po przepędzeniu godziny lub więcéj na takiéj pracy, następuje czas rozrywki. Ławki odstawiają do ściany, a izba służy za plac do gry w ślepą babkę, mruczka, pierścionek i do tańca. Ochmistrzyni przestrzega i nie dopuszcza obelżywych słów, szturchańców, wrzasków i bicia. I tak przeszłaby znowu godzina.

Po igraszkach, dzieci ustawią ławki i zasiądą na miejscach. Wtedy dozorczyni bierze książkę z obrazkami w tym celu zrobioną, o któréj poniżéj napisano, i pokazując dzieciom obrazek, wykłada im treść jego i daje stosowną naukę. Starsze dzieci powtarzają za nią ten wykład i to dzieje się póty, póki przynajmniéj połowa dzieci nie zrozumié tego co im opowiedziano.

Przed południem następuje krótka modlitwa i pieśń nabożna i dzieci rozchodzą się do domów.

Dozorczyni powinna przejść z niemi przez wieś i dać baczenie, żeby bez szkody i przypadku weszły do chat rodzicielskich. Tam gdzie rozkład wsi utrudniałby tę czynność, należałoby zobowiązać matki, żeby koleją przychodziły po dzieci.

W ostrych dniach zimowych, na roztopach, w słotę, zdarzą się takie dnie, w których niepodobna będzie wysłać z domu dzieci do Ochronki; rzecz tę zostawiać woli i rozsądkowi matek.

Dla starszych dzieci udzielane będą w Ochronce początki czytania, pisania i rachunków. Na ten cel możnaby przeznaczyć pierwszą popołudniową godzinę, albo ostatnią poranną. Sposób tego nauczania osobno opiszę.

Podobnie jak rano, godziny popołudniowe przejdą na robótkach, zabawie, a zakończą się modlitwą wieczorną i nabożną pieśnią.

W pięknych dniach wiosny i lata, obok tych samych zajęć, przybyłyby dwa bardzo miłe i pożyteczne, a temi są: roboty w ogródku i przechadzka w pole. Starsze dzieci kopałyby grządki w ogródku i zasiewały warzywem; groch, ogórki, cebula, kwiatki, kartofle, wychodowane przez nich byłyby ich własnością i sprawiedliwie rozdzielone pomiędzy drobną dziatwę, wzbudziłyby w nich dziecinną, ale zbawienną chlubę, że i one téż coś zapracowały i owoc swéj pracy przyniosły matkom. O ile takie wrażenia wpłynęłyby na ich dalsze lata, łatwo każdy to sobie wyobrazi.

Najmłodze dziatki, niechby na kawałku ziemi dla nich przeznaczonéj, sadziły patyczki, zielone gałązki, bawiły się piaskiem i darninką, byleby czas im przeszedł nie w śmieciach, nie w zupełném zaniedbaniu. A zresztą, widząc roboty starszych, same także będą je naśladować.

Oprócz tego, dzieci wychodzić będą z dozorczynią na przechadzkę w pole, na łąkę, do boru, gdzie od niéj usłyszą nauczkę o niewypasywaniu łąk, o niewpuszczaniu w szkodę, o niełamaniu drzewek sadzonych przy drodze. W czasie sianokosu lub żniwa, mogą w gromadce grabić siano, zbierać kłosy po polu, albo kartofle zostawione po bróździe. W każdym razie pamiętać należy za powrotem o odmówieniu pacierza i modlitwy. Do tych skazówek zapewne przybędą inne jeszcze, z doświadczenia i z miejscowych stosunków wynikające.

Co do pracy naznaczonéj dzieciom w Ochronce, tę uczynię uwagę, iż powinna iść na korzyść rodziców: każda matka może dać dziecku jakie zatrudnienie do Ochronki, albo téż będzie wynagrodzona przez założycielkę, jeżeli dla niéj podjętą została. Bez tego nieufni dworowi włościanie nasi powiedzieliby, zwłaszcza w początkach, że dla tego zbierają ich dzieci, żeby darmo dla państwa pracowały.

Karność w Ochronce, nagrody, zachęty i kary.

Jak wszędzie, tak i w Ochronce nie obędzie się bez karności, tém bardziéj, że dzieci wiejskie, dotąd bez dozoru zostawione, albo robią co im do głowy przyjdzie, albo téż ulegają gwałtownym szturhańcom i biciu, słyszą przekleństwa i obelżywe wyrazy od rodziców i starszych.

W Ochronce, podobnie jak w szkółce, karą dla dzieci będzie klęczenie, areszt i rózga. W których przypadkach używać jakiego rodzaju kary, zależy to od tylu drobnych szczegółów, że ich niepodobna wymieniać; kara cielesna wymierzona będzie w ostatecznym razie, i to z umiarkowaniem i za wiedzą założycielki.

Dzieci pilne, posłuszne, obyczajne, otrzymują nagrodę w pochwale, w powierzeniu urzędu dozorcy ławki swojéj, w obrazkach; czasem tą nagrodą będzie gruszka, jabłko, bułeczka. Nagrody dawane będą przez założycielkę Ochronki.

Nauki w Ochronce.

Nauki w Ochronce składają się z nauczania pacierza, katechizmu i piosnek nabożnych, z opowiadania przy pokazywaniu książki z obrazkami, z rachunków na pamięć, to jest: liczenia, dodawania i odejmowania, z początków czytania, a jeżeli można to i pisania.

Postępowanie w tym względzie jest bardzo proste i z natury rzeczy wynikające. Codzienne powtarzanie pacierza i odśpiewanie pieśni porannych, przedobiednich i wieczornych, wpoić je musi w pamięć dzieci. Jak już które dziecko będzie je umiało należycie, przodkować będzie drugim w zastępstwie dozorczyni.

Do poznawania liter służyć będą tablice drukowane wielkiemi literami, sylabami i wyrazami, w które każda Ochronka zaopatrzoną być powinna. Potrzebna jest także tablica czarna, na stalugach, do pisania na niéj liter, i szufladki wilgotnawym piaskiem napełnione, na których mogą na początek dzieci palcem kreślić kréski i litery, zanim się wprawią do pisania krédą na tablicy.

Do rachunków zdadzą się kawałki drzewa pokrajanego w kostkę. Dozorczyni poda dziecku takich kilka lub kilkanaście i każe porachować wiele ich jest, potém odejmie kilka, znowu doda i liczyć każe.

Do nauki moralności, jako to: do wpajania prostych a zdrowych wyobrażeń i zdań, posłuży księga obrazków ze stosownemi objaśnieniami. Posłuchajcie, jak ją sobie wystawiam i jakiéj zaprowadzenie doradzam.

Książka taka miałaby kilkadziesiąt lub więcéj, jeśli można, rycin, zrobionych wydatnie, ze smakiem i powleczonych farbami, czyli kolorowanych; dla taniości kolorowanie to mogłoby uskutecznione być przez patron, podobnie jak w robocie kart do grania, lub téż innym jakim łatwym a niekosztownym sposobem. Przedmiotów do rycin dostarczy Stary i Nowy Testament, a należy wybrać je w ten sposób, żeby z objaśnień, które o nich dozorczyni udzieli, złożył się historyczny, całkowity zarys, do pojęcia dzieci zastosowany. Następnie będą w téj książce obrazki świętych, kilka zdarzeń z historji, wyobrażenia ciekawszych zwierząt i roślin, a nareszcie sceny z domowego życia ludu wiejskiego, wystawiające moralne i nauczające przykłady.

Ryciny takie powinny być zrobione na papierze grubym, a jeżeli można, to podklejane płótném, żeby nie łatwo podpadały zniszczeniu. Do książki rycin dołączona będzie książka objaśnień, napisana w sposób przystępny, jasny, łatwy, nauczający zasad wiary, moralności i miłości Boga i bliźniego. Trzeba tak ją ułożyć, żeby dozorczyni, chociaż bardzo mało umiejąca, bo gdzież szukać mamy innych, mogła ją i sama zrozumieć i wytłomaczyć dzieciom. Dobór takich rycin i ułożenie objaśnień, uważam za najpotrzebniejsze w Ochronkach wiejskich. Do zrobienia rycin przyłożą się, nie wątpię o tém, ile można bezinteresownie, nasi zacni

polscy artyści; autorowie zaś, a mianowicie autorki, zajmą się napisaniem tekstu. Koszta druku poniesione będą ze składek obywatelskich, a jeżeliby te nie wystarczyły, to w tym celu możemy liczyć na pomoc Rządu, który już przeznaczył fundusz coroczny na kształcenie dozorczyń Ochronek wiejskich.

Koszta założenia i utrzymania Ochronek.

W tego rodzaju zakładach, jakiemi są Ochronki, koszta mogą być większe lub mniejsze, stosownie do woli właściciela.

Kto chce stawiać osobny dom z pomieszkaniem dla dozorczyni, z izbą obszerną do zabawy i nauki dzieci, z izdebkami do umywania się, z osobnym aresztem dla winnych, z dodaniem do tego ogrodu i podwórka, wygrodzonych porządnie; jeźli to wszystko ma być murowane, dachówką kryte, to rzecz naturalna, że koszta założenia znaczną kwotę wyniosą. Nie zlękną się ich i nie zniechęcą obywatele zamożni, mający odpowiednie fundusze. Lecz kto nie tak zamożny, żeby nowe domy budował dla Ochronki, a czując ich użyteczność i potrzebę, chce założyć ją w wiosce swojéj, ten poprzestanie na wyporządzeniu izby w chałupie bliżéj dworu leżącéj, aby on, jego żona lub córki, mogły łatwo i często odwiedzać ten zakład, albo téż przybuduje izbę z alkierzem, co na wsi łatwo i dosyć tanio przyjdzie.

Głównym przeto i ciągłym kosztem będzie utrzymanie dozorczyni Ochronki. Taka niewiasta w podeszłym wieku, albo młoda dziewczyna, poświęcająca się temu zawodowi, będzie mogła jadać ze stołu dworskiego, co nie wielkie zrobi pomnożenie w wydatkach, a jéj wynagrodzenie wątpię, żeby dwieście złotych przenosiło. Tak więc dwieście a najwyżéj trzysta złotych rocznie, oto jest koszt jednéj Ochronki. Nie przeczę, że przy licznych ciężarach gruntowych, przy téj konieczności jakiéj bardzo wielu obywateli doświadcza, że na główne potrzeby gospodarskie, chcąc dostać pieniędzy, musi opłacać ogromną lichwę, wydatek trzystu złotych nie jednego powściągnąć może w najlepszym zamiarze i wzbudzi obawę, żeby szala wydatków i przychodów, zaledwie równoważąca się, nie przeważyła się na stronę braku i upadku. Lecz należy zwracać uwagę najprzód na to, że korzyści które Ochronka przyniesie, i bezpośrednio zaraz po jéj założeniu i dalszym wpływem swoim, wynagrodzą poniesiony wydatek; powtóre, że plaga lichwy przecież przestanie dręczyć obywateli ziemskich, gdyż potrzeba powszechna odzywająca się coraz to silniéj i przy każdéj kwestji gospodarskiéj, wywoła otworzenie zakładów kredytowych dla rolnictwa, które lichwiarski procent usuną.

Korzyści z zaprowadzenia Ochronek.

Bezpośrednią korzyścią zaprowadzenia Ochronek wiejskich; będzie pomnożenie rąk do pracy ile bowiem jest rodzin wiejskich, których dzieci do Ochronki przychodzić będą, o tyle więcéj starszych dziewcząt lub chłopaków zajętych pilnowaniem małych dzieci będzie mogło wyjść do pracy; takim sposobem ułatwi się i przyspieszy uskutecznienie wielu robót, gdyż ludzi starszych i silniejszych będzie można użyć do prac, które dotąd zaniedbywać musiano.

W lat trzy lub cztery po zaprowadzeniu Ochronek, rozbudzi się między włościanami, nie tylko w młodocianém pokoleniu lecz i w starszych, o czém już namieniłem, duch porządku, ochędoztwa, ozdoby; z niego wyniknie zamiłowanie pracy, przez którą będzie można zaspokoić coraz bardziéj wzrastające potrzeby, i pokaże się, że u nas nie brakuje rąk do rozmaitych przedsięwzięć gospodarskich.

Już wspomniałem na wstępie tego rozdziału o pobudkach religijnych i moralnych, które do zajęcia się dolą włościan, do zaprowadzenia Ochronek, skłonić powinny właścicieli ziemskich. Czyliż więc dla tych wszystkich przyczyn, nie warto zmniejszyć osobiste zbytkowe lub jakie kieszonkowe wydatki, na które w ogólności nie zważamy, nie zapisujemy ich nawet, z téj oszczędności obmyśleć fundusz na zapłacenie dozorczyni i utrzymanie Ochronki? Sądzę, że chyba ten wstrzyma się od tego przedsięwzięcia, kto jest w tak smutném majątkowém położeniu, że musiałby wybierać między założeniem Ochronki, a wizytą sekwestratora za podatki, lub komornika za długi.

Instytucja Ochronek, jeżeli dobrze prowadzoną będzie, okaże się tak zbawienną, tak pożądaną dla ludu wiejskiego, że skoro tylko ją poznają, skoro zobaczą, że ich dzieci uczą się pacierza, nabożnych piosnek, powiastek z Pisma Świętego i Żywotów Świętych, poznawania liter i początków rachuby, sami prosić będą o jéj założenie i utrzymanie; sami, gdyby tego była konieczna potrzeba, przyłożą się w miarę możności swojéj do wydatków na Ochronkę. Prawda i pożytek trafi do serc i umysłów ludu naszego. Można więc przewidywać, że w przyszłości ciężar utrzymania Ochronek ulży się dobrowolnym współudziałem włościan.

Wyszukanie i usposobienie dozorczyni.

Przechodzę do ważnéj kwestji, z kąd będzie można dostać dozorczyń Ochronek wiejskich. Przy dokładnéj, ile być może tylko szczegółowéj instrukcji, ułożonéj dla wszystkich Ochronek, przy opiece i nadzorze założycielek, czynności te nie będą tak trudne do wypełnienia, mianowicie jeżeli dozorczyni mieć będzie dwa niezbędne przymioty: dobrą wolę i łagodność charakteru. Dozorczyniami Ochronek być mogą, albo niewiasty już w późniejszym wieku, wdowy po ekonomach i rzemieślnikach wiejskich, ubogie szlachcianki, dawne panny służebne, albo też młode dziewczyny, które podejmą się przez lat kilka wypełniać te pożyteczne i zacne, ale mozolne obowiązki, póki nie pójdą za mąż i nie zajmą się własném gospodarstwem. Jak jednym tak dru

gim trzeba wyłożyć ważność obowiązków, których się podejmują; potrzeba, żeby przejęły się temi słowami Ewangelji Śtéj, wyrzeczonemi przez Zbawiciela naszego: „A ktoby zgorszył jednego z tych to małych, lepiéjby mu było, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej“ (M. S. XVIII. 57).— „A ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w Imie moje, mnie przyjmie“ (Łuk. IX. 47).— I dla tego to, powołanie dozorczyń Ochronek powinno być i podniesione i ożywione pewném uroczystém zobowiązaniem się, niemal ślubem religijnym, na czas, który temu zawodowi zamierzają poświęcić. Zobowiązanie takowe, uczynione uroczyście w kościele przed kapłanem, wzbudzi w dozorczyniach uczucie ich obowiązku i nie dopuści im uważać swego zatrudnienia za prostą służebną czynność. Ta myśl przewodniczyła w kształceniu dozorczyń Ochronek w Księstwie Poznańskiém i jak pisze p. Adam Goltz, Członek Towarzystwa Rolniczego, w tomie XXXIII Roczników Gospodarstwa Kr. kar: 167. „Zakłady te niewątpliwie rozwiązały prawdziwe Ochronek wiejskich zadanie i za wzór dla nas służyćby powinny.“

Nadzór nad Ochronkami.

Jak założenie Ochronek może być dziełem właścicieli, lub wieczystych dzierżawców wiosek, tak nadzór nad niemi należy do obywateli, a bardziéj jeszcze do obywatelek ziemskich i ich córek. Gorliwéj pomocy w tym względzie nie odmówią im księża plebani. O ile bytność częsta założycielki w Ochronce, drobne przez nią udzielane nagrody celującym dziatkom, obudzą gorliwość dozorczyni, pilność w dzieciach i sprostują uchybienia nieuchronne w takim zakładzie, o tyle bytność miejscowego plebana doda powagi Ochronce w oczach ludu wiejskiego. Te dwa połączone wpływy przyniosą zbawienne skutki.

Różnica między Ochronkami a Szkółkami wiejskiemi.

Instytucja Ochronek wiejskich, któréj pierwszą myśl rzucił w kraju naszym p. August Cieszkowski, ma wielu zwolenników; lecz także są i tacy, którzy jéj działanie uważają jako za nadto drobiazgowe, słabe, nie trwałe, zacierające się z przeciągiem lat dalszych, i w miejsce Ochronek radzą zaprowadzić szkółki wiejskie. Oddając sprawiedliwość dobrym chęciom tych, którzy tak twierdzą, sądzę, że przy dokładniejszém wpatrzeniu się w stan materjalny i moralny naszego ludu wiejskiego, zmieniliby swoje zdanie.

Ochronka wiejska jest poprzedniczką szkoły, może sama wiele uczynić dobrego; czyli zaś w obecnym stanie rzeczy szkółki mogą być pożyteczne we wsiach bez poprzednich Ochronek, o tém bardzo wątpię i myśl moją rozwinę nad tym przedmiotem.

Przedewszystkiém, Ochronka może być zaprowadzona niemal w każdéj wiosce, gdzie możność i dobra wola właściciela jéj założeniu sprzyjać będzie. Daleko zaś mniéj kosztuje niżeli szkółka i łatwiéj znaleźć poczciwą dozorczynię i poprowadzić ją podług wskazanéj instrukcji, niżeli nauczyciela wiejskiego. O nauczycieli wiejskich w ogólności jest trudno, o dobrych tém bardziéj. Ich wynagrodzenie pieniężne, pomieszkanie, ordynarja lub rola, ogród, utrzymanie dwóch krów przynajmniéj i kilku sztuk trzódy chlewnéj, bo nauczyciele wiejscy są to po większéj części ludzie żonaci, z rodziną i gospodarstwem domowém: wszystko to pociąga za sobą znaczne nakłady i zrządza, że szkółki mogą być tylko we wsi parafialnéj, przy kościele, i utrzymywać się muszą ze składek stałych, nałożonych na włościan. Dzieci, przychodząc do szkółki wiejskiéj, właśnie są w tym wieku, w którym już mogą być pomocnemi rodzicom, czyli to w dozorze nad młodszemi dziećmi, czyli do pasienia gęsi, świń i bydła, czy téż w drobnych robotach przy gospodarstwie. Niechętnie zatém włościanie posyłają dzieci swoje do szkółki, bo im to w obecnéj chwili przynosi odrywkę i szkodę, bo przyszłych korzyści nie pojmują albo im nie ufają. Lecz nie dość na tém, parafja liczy kilka lub więcéj wiosek, czasem o milę odległych. Żeby szkółka istnieć mogła, wszyscy włościanie muszą przykładać się do jéj utrzymania. A jak przyjdzie czas słotny, mroźny, wietrzny, śniegi i zawieje, trwające u nas od 1 listopada do 15 kwietnia, przez półszosta miesiąca, to przynajmniéj dwie trzecie będzie takich dni, w których dzieci, nie mające ciepłego okrycia, dobrego obówia, jak to po większéj części jest u włościan naszych, nie pójdą do szkoły. W zimie jest dla nich szkoła niedostępną; w czas letni potrzebne są do posług gospodarskich: tak więc, część większa włościan płaciłaby na utrzymanie nauczyciela, narzekałaby na ten bezużyteczny ciężar, a nie posyłałaby dzieci do szkółki. Dzieci ekonoma, włodarza, owczarza, ogrodowego i majstrów w wiosce parafialnéj zamieszkałych, korzystałyby z tego, na co składałaby się cała parafja. A jeżeli na nieszczęście nauczyciel nie odpowié powołaniu swemu, jeżeli to będzie pijak, kłótnik, intrygant, siejący niezgody między właścicielem a włościanami, jaki pokątny doradca, szukający nieprawych zysków z pisania skarg i doniesień fałszywych, to zamiast oświecenia ludu wiejskiego, zalęgnie się w parafji plaga gorsza od ciemnoty, którą usunąć chciano. Ileż zdarzyło się takich smutnych przykładów! Z takiego stanu rzeczy wynikł przed laty zupełny upadek szkół wiejskich w kraju naszym. Żeby szkółki takie utrzymać się i zakwitnąć mogły, musi przedewszystkiém dobry byt wzmódz się pomiędzy wieśniakami; trzeba żeby zaniechali pijaństwa, próżniactwa, ustawicznego przenoszenia się z miejsca na miejsce, z coraz to większą biedą; żeby roje chciwego i głodnego żydowstwa nie włóczyły się po wsiach, nie wyłudzały ich ostatnich zasobów, to wten-

czas włościanie będą mieli fundusz na opłatę nauczyciela, na ciepłą odzież dla dzieci.

Włościanin saski lub bawarski nie potrzebuje ochronki; on sam, umiejąc czytać i pisać, nauczy dzieci swoje, i one tam nie biegają w jednéj zabrudzonéj koszuli, boso, z odkrytą głową, po publicznych gościńcach. Tam więc dostateczna jest szkółka wiejska. U nas przeciwnie, początkiem poprawy dzieci wiejskich być muszą Ochronki. Od nich trzeba zacząć dzieło oświaty ludowéj, a kończyć na dobrze urządzonych i troskliwie obsadzonych szkółkach wiejskich.

Ochronka nie zmusza włościanina do wnoszenia opłaty; jest ona dobroczynną ofiarą obywatela, nie kosztuje wiele, nie odrywa dzieci od pomocy w gospodarstwie, gdyż je przytula i bierze pod swoją opiekę w tym wieku, kiedy nie pomocą, ale są przeszkodą matkom w ich zatrudnieniach domowych i w pracy na polu. Ochronka ma przedewszystkiém na celu nauczenie dzieci pacierza i katechizmu, którego bardzo często nie umieją, z żalem to wyznać trzeba, w kraju polskim oddawna katolickim i pobożnym, chłopaki i dziewuchy już prawie dorastające. Ochronka broni dzieci od słuchania słów gorszących, przekleństw, obelg, uczy ich ochędoztwa, porządku, pracy, wpaja w ich umysły przykłady moralności i miłości bliźniego, wskazuje im korzyści dobrego postępowania, a złe skutki pijaństwa i nierządu. Dla starszych dzieci Ochronka zbliża się do szkółki wiejskiéj, bo w niéj powezmą początki pisania i rachunku. Nie zawiodą mię nadzieje moje, że w Ochronkach dobrze urządzonych, w zimowych miesiącach, będzie więcéj starszych dzieci, które zaczną uczyć się czytania, pisania, katechizmu, rachunku, elementarnych nauk; w letnich zaś, więcéj drobnych dziatek, od czterech do sześciu lat, które tam przyprowadzone będą i zostawione na czas, gdy ich matki i starsze rodzeństwo pójdzie pracować w polu. A tak obadwa cele: ukształcenia moralnego i elementarnéj nauki, w Ochronce wiejskiéj połączone zostaną.

Zbierając w treść środki wskazane w tém piśmie i w przeszłorocznym artykule *o poprawie materjalnego i moralnego stanu włościan,* widzimy, że dzieło to głównie zależy od obywateli ziemskich; potrzebuje bowiem tak szczegółowego zajęcia, tak troskliwéj opieki, że bez dobréj woli, czynności, porządku i wytrwania, nie tylko nie posunie się ani na krok jeden naprzód, lecz jeszcze zrządzi stratę czasu i kosztów. Weźmy na przykład trzy najgłówniejsze środki; *opłaty* cząstkowe na rzecz czeladzi, wnoszone przez panów, albo téż przez samą czeladź składane; *Zsypki zbożowe i Ochronki wiejskie.* Najdokładniejsze przepisy, mające na celu urządzenie tych zakładów, zostaną martwą literą, jeźli nie będzie gorliwego zajęcia się tém ze strony właścicieli ziemskich. Dla tego więc i w poprzednich pracach moich, i w téj, która jest ich uzupełnieniem, nalegam na rozbudzenie i upowszechnienie téj myśli w obywatelstwie naszém, że najpierwszą, najważniejszą powinnością naszą jest zajęcie się dolą wiejskiego ludu, że do tego zniewala nas sumienie, religja, ludzkość, a nareszcie i dobrze zrozumiany interes własny. Złe zakorzenione odziedziczyliśmy po przodkach; teraz czujemy coraz to dotkliwiéj zgubne skutki niedbałości o byt materjalny, oświatę i moralność włościan. Zaradzajmy złemu, póki czas jeszcze.

Wyszyna w Królestwie Polskiém.

F. S. Dmochowski.

(Koresp. roln. G. Warsz.)

PORÓWNANIE KORZYŚCI

z hodowli w danych warunkach różnych gatunków inwentarza dochodowego, mianowicie: krów holenderskich, krów krajowych i owiec.

Jedną z kwestji najważniejszych w obecnym stanie rolnictwa krajowego jest bez wątpienia zadanie: jaki gatunek inwentarza dochodowego, w danych warunkach, najwyższe gospodarstwu zapewnić może korzyści, i jakiemi środkami przy danym stosownym inwentarzu, owe korzyści dadzą się osiągnąć.

Aby się przekonać o ważności tego zadania, dosyć jest przejrzeć pisma rolnicze, lub przysłuchać się rozprawom gospodarskim; tak tu jak tam znajdziemy przedmiot ten z żarliwością pod rozmaitemi rozbierany formami: jedni chwalą holenderki, Aalgauerki, rassy Airshire lub Devonshire; drudzy pierwszeństwo dają bydłu krajowemu; tu miłośnik owiec podnosi wartość Negretów, Leicestrów i Rambouiletów, ów znowu jest za góralkami, lub nawet koziarkami; ten sprowadza folbluty angielskie, inny je potępia i woli krew wschodnią. Ktoś dowodzi, że najlepiéj wypuszczać krowy w pacht na sztuki, inny zbija ten zwyczaj i przemawia za sprzedażą mléka na garnce, lub fabrykacją serów; pierwszy broni paszenia bydła na pastewniku, drugi zaleca karmienie na stajni. Ktoś zgorszony lichą sztuką mięsa, jaką nas rzeźnicy karmią na prowincji, radzi w latach tanich tuczyć bydło ziarnem; przeciwnik zaś jego dowodzi, że u nas nawet wywarem wódczanym opas bydła nie zawsze się opłaca. Obok takiéj rozmaitości w zdaniach i wywołanych nią dyskussji, ileż to znachodzimy rzeczy nauczających w tym przedmiocie: o zakładaniu sztucznych łąk i pastwisk, o uprawie roślin okopowych i tychże użyciu na karmę dla inwentarzy, o środkach ulepszenia łąk samorodnych, o różnych gatunkach roślin pastewnych, ich uprawie

i stosunku, w jakim ta ostatnia zostawać powinna do uprawy płodów handlowych i t. d., które również jak poprzednie mają na celu rozwiązanie w mowie będącego zadania.

Minęły już owe czasy, gdzie znaczna część Europy żywiła się naszym chlebem; dziś nie tylko że jakoś się za granicą bez niego obchodzą, lecz i ziemia nasza odmawia tych plonów, któremi przedtém obdarzała rolnika, a to co jeszcze teraz daje, przez zmianę w stosunkach rolniczych, o wiele wyższego jak dawniéj wymaga nakładu.

Rzadkiém i zbyt wyjątkowém zjawiskiem jest u nas większe gospodarstwo ziemskie, któreby bez przymusowéj robocizny mogło się ostać, oparte wyłącznie lub zbyt przeważnie na saméj uprawie zbożowéj. Zewsząd téż dochodzą skargi na brak robotnika. Lecz na próżno rozwodziłbym się daléj nad ważnością tego przedmiotu, bo już samo naznaczenie i udzielenie nagrody Towarzystwa Rolniczego za najobszerniejszą, w stosunku do innych, uprawę roślin pastewnych, urządzenie wystawy zwierząt domowych, i z tą połączone premia za sztuki celujące, również jak wiele innych podjętych w tym kierunku usiłowań, dostatecznie dowodzą przeświadczenia ziemiańskiéj powszechności, że produkcja płodów zwierzęcych w rolnictwie krajowém o wiele wyższe, niż dotąd było, zająć musi stanowisko.

Trudno jest przewidzieć, czyli i kiedy owa produkcja do takiéj dojdzie u nas w rolnictwie przewagi, że jak np. w Anglji tuczenie bydła nawet olejem jeszcze się opłaci; podzielając atoli zdanie światłych ziemian naszych, że to jedyny środek nie tylko podźwignienia podupadłego rolnictwa krajowego, lecz i oraz ocalenia go od zupełnego upadku, zamierzyłem na wspólną niwę i moje dorzucić ziarnko, które aczkolwiek nieudolne, zawsze do rozwinięcia kwestji w mowie będącéj, choć w małéj cząstce zdoła posłużyć.

Korzyści, które inwentarz dochodowy winien oddać rolnikowi, dwojakiéj są natury: t. j: największa ilość jak najlepszego nawozu, i bezpośrednie, czyli spieniężenie paszy, przerobieniem takowéj za pomocą tych żywych machin na płody zwierzęce, jak nabiał, mięso, wełnę i t. p., których wyzbycie bezpośrednio pomnaża dochody rolnika, jak znowu nawóz, podnosząc płodność ziemi, pośrednio go wzbogaca.

Otóż w obliczeniach dochodów z inwentarza obie te korzyści uwzględnić wypada, jeżeli rachunek dokładnym być ma. Rzecz jasna, że w równych co do reszty warunkach między innemi gospodarstwami, to najlepiéj wychodzi, które obie wymienione korzyści od swego inwentarza w najwyższym otrzymuje stopniu. Lecz są także wypadki, o których świadczą dość częste pod tym względem żale, że ten lub ów gatunek inwentarza nie wypłaca się, lub nawet oczywistą przynosi stratę. Wyjąwszy tylko nadzwyczajne klęski, w skutek pomoru, epidemji lub chorób miejscowych i t. p. można z pewnością twierdzić, że w takich wypadkach przyczyną złego jest nieodpowiedni miejscowości dobór inwentarza, albo niestosowne z niego użytkowanie, albo téż nie dosyć ścisły rachunek. Zostawiając na zakończenie téj rozprawki pierwsze dwie przyczyny, zastanowię się nad ostatnią, jeżeli się nie mylę, najwięcéj upowszechnioną. Ktoś np. żali się, że nie warto trzymać owiec, bo mu więcéj nie dały jak złp. 1 gr. 15 za każde 100 fnt. siana, kiedy cena siana w okolicy wynosiła 3 złp. za 1 ctr., ma więc straty na każdym centnarze 1 złp. 15 gr. Inny znowu powiada: korzec żyta płacą w przecięciu po złp. 15, że zaś jeden korzec żyta równy w pożywności 5 centnarom siana, a więc powinienem był dostać za każdy centnar 3 złp., mam więc straty na centnarze 1 złp. 15 gr. Pomijam, że w żadnym z pomienionych rachunków nie wzięto pod krédkę nawozu, bo téż za to i słomy nie liczono, za którą jak twierdzą niektórzy, nawóz być powinien; lecz mylną wydaje mi się zasada, wedle któréj w obu tych wypadkach obliczono wartość pieniężną siana. W obliczeniach dochodu z inwentarzy nie może służyć za zasadę cena targowa słomy ani siana, albowiem płody te tylko wyjątkowo są przedmiotem targu. Żaden staranny gospodarz, oprócz stosunków bardzo wyjątkowych, np. w bliskości miasta (zkąd za karmę dostawioną gotowy zabiera nawóz), karmy swojéj nie wywozi z gruntu, bo nie tylko zniszczałoby przez to jego gospodarstwo, lecz nawet, gdyby wszyscy to chcieli uczynić, ceny spadłyby blisko 0, a pomimo tego kupca by nań zabrakło.

Za równie niewłaściwą zasadę uważam ku temu cenę targową żyta, bo jak żyto służy obecnie za główny pokarm ludziom i jest dla tego poszukiwanym powszechnie przedmiotem ogólnego handlu, tak też znowu tylko wyjątkowo używa się na karmę dla bydła i zbyt mała między temi płodami zachodzi analogia. Jeżeli już koniecznie chciałby ktoś oznaczyć cenę siana wedle ceny targowéj innego jakiego produktu, najstosowniejszą ku temu uznałbym cenę targową mięsa, z powodu, że ta w jednéj okolicy nie zbyt jest zmienną, i że mięso samo jest tylko produktem powstałym z siana, lub tegoż surrogatów. Wedle stwierdzonych doświadczeniem zasad, 100 fnt. siana dadzą mięsa 5 fnt., przy cenie więc mięsa np. 10 gr. 100 fnt. siana wartałyby złp. 1 gr. 20. Chcąc jednak w obliczeniach dochodu z inwentarzy jakąś stałą, ogólne zastosowanie mającą postawić zasadę, za najwłaściwsze ku temu celowi uznałbym koszta produkcyjne siana i jego surrogatów.

Koszta produkcyjne ziemiopłodów są: 1rzód ogólne, które każdy mórg pola danego równo obciążają, bez względu na jego uprawę i użytkowanie; te są: *a)* procent od kapitału w ziemi umieszczonego, *b)* podatki rządowe, *c)* koszta administracji ogólnéj i folwarcznéj, *d)* inne ciężary, do gminy, kościoła, i t. p.; 2re koszta

szczególne, które się zmieniają stósownie do uprawianych ziemiopłodów, takiemi są: *a)* robota ciągła, *b)* robota ręczna, *c)* wartość nasienia, *d)* ubytek siły rodzajnéj ziemi, czyli wycieńczenie gruntu.

Doszedłszy podług tego ceny produkcyjnéj jednego centnara wartości siennéj, w każdym z osobna gatunku karmy, wiedząc ile jéj spasiono, łatwo już jest wiedzieć koszta produkcji całéj spasionéj karmy.

W obliczeniach porównawczych, które z ścisłością mają być wykonane, tak słoma jak i plewy biorą się pod krédkę, z tą tylko różnicą, że nie mając kosztów produkcyi, bo te już ziarnem, którego słoma i plewy są odpadkami, winny być pokryte, kładą się w rachunku po cenie odpowiedniéj ich wartości siennéj. Jeżeli np. koszta produk. 100 fnt. wartości siana czynią złp. 1, to słomy i plew 100 fnt. wypadną na 10 gr., bo w przecięciu wielkiém 300 fnt. téj karmy, równe są w pożywności 100 fnt. siana.

Mając już na tych zasadach wynalezioną summę kosztów produkcji wszystkiéj zużytéj pewnym inwentarzem karmy i słomy, dodajmy do niéj summę kosztów potocznych, z tym przemysłem połączonych, t. j. *a)* procent od wartości inwentarza; *b)* procent od budynku; *c)* zabezpieczenie od ognia i zarazy; *d)* wydatek na sól, lékarstwa, światło; *e)* zużycie i naprawa statków; *f)* obsługę. Ogólna dopiero tego wszystkiego summa da nam ogół kosztów utrzymania inwentarza, a ten porównany z summą dochodu za sprzedane płody zwierzęce i z massą uzyskanego nawozu, rzetelny całego przedsiębiorstwa okaże nam rezultat.

(*D. n.*)

POCHODZENIE
GUANA
I OZNACZENIE JEGO WARTOŚCI.

Wedle upowszechnionego mniemania składa się guano głównie z odchodów rozmaitych ptaków morskich: nie brakło wszakże nigdy na takich, którzy twierdzenie to za mylne poczytywali; i w rzeczy samej już sam rozbiór chemiczny prawdziwego guana wskazuje, iż znajdują się w niém, nie strawione poprzednio organiczne materje, ale raczéj szczątki przegniłego mięsa i tłustości. Sprawozdanie kapitana Bulford, który mógł się przekonać o stanie rzeczy na miejscu, zdaje się przedmiot ten dokładnie wyjaśniać. Pisze on co następuje:

„Guano albo Huano składa się z rozłożonych ciał zwierząt i ptaków morskich i ich odchodów. Ptaki znajdujące się na wyspach guanowych są powiększéj części pingwiny, pelikany, gęsi czerwone i pewien rodzaj małych nurków.

Trzy są wyspy Chincha na wybrzeżu Peruwiańskiém a rozciągają się razem około 7 mil angielskich ku północy i południowi. Wszystko guano pochodzi ze środkowéj i północnéj wyspy, południowa zaś jest dotąd nietknięta, najlepiéj przeto o powstaniu guana przekonywa. Kilkakrotnie wylądowywałem na tę wyspę, szukając jaj. Ma około 3 mile ang. obwodu, a środkowa i najwyższa jéj część wznosi się około 70 stóp nad poziom morza, z pokładem guana na 25 stóp w najgrubszém miejscu. Tak ta wyspa jak i dwie drugie nie okazują najmniejszych śladów roślinności. Powierzchnia jéj, z powodu niezliczonych jam ptasich w guanie, wygląda jak knieja królików, a wnętrze na 2—3 stóp głęboko jak plastr miodu; jamy bowiem ciągną się popod powierzchnią na 5—10 stóp długości i często się krzyżują. We wszystkich tych jamach gnieżdżą się ptaki z rodzaju nurków; a kiedyśmy odkrywali guano, aby się do jaj dostać, znachodziliśmy często nieżywe ptaki, które bezwątpienia wlazły do tych nór, aby w nich zdechnąć i z upływem czasu zamienić się w guano.

Że foki (psy i cielęta morskie) wybierają sobie pospolicie wspólne miejsce do zdéchania, musi być znane naturalistom. Wyspa ta zupełnie fakt ten potwierdza; znajdujemy bowiem na niéj tysiące trupów fok w rozmaitych perjodach rozkładu, a ani jednéj na stałym lądzie. Jest tu ogólném mniemanie, iż chore foki tak daleko czołgają się w głąb wyspy, jak tylko mogą. Ponieważ guano z powodu niezliczonych podminowań łatwo się kopie, więc téż prędko robią sobie w niém łożysko; tak bowiem należy wnioskować, gdyż zwykle prawie znajdują się wkopane pod powierzchnią. Z tego też powodu rozkładają się powolniéj, niż gdyby leżały na skałach, piasku i t. p.; wiadomo bowiem, iż guano chroni nieżywe ciała od zgnilizny. Na południowéj wyspie widziałem mnóstwo zdechłych fok wysuszonych jak mumje: a prócz tego szkielety, które za potrąceniem rozlatywały się; w takimże stanie natrafia się pingwiny i inne ptaki, słowem wszystko prowadzi do przekonania, że guano nie tyle się składa z odchodów ptasich, jak raczéj z trupów fok i ptaków. Znajduje się téż często jaja w pewnym stanie skamieniałości na parę stóp głęboko w guanie, niemniéj jak kawałki silnie woniejącéj soli amonjakalnéj, zacząwszy od drobnych okruchów aż do wielkości pięści."

Aby jakość guana w przybliżeniu oznaczyć, z porównawczych prób wielkiéj ilości jego gatunków, tak co do fizycznych jak i chemicznych własności, następujące wyprowadzono prawidła:

1) *Kolor* kawy z mlékiem jest zwykle oznaką dobrego guana. Zbyt szary odcień wskazuje na przymięszanie produktu ziemnego. Im guano jest brunatniejsze, aż do koloru orzechowego, tém więcéj w sobie zawiéra wody.

2) *Smak.* Im jest guano słońsze, ostrzejsze i bardziéj gryzące, tém obficiéj zawiera amonjaku.

3) *Zapach* nie może służyć rzeczywiście za miarę porównania różnych gatunków guana, zmienia się bowiem wedle jego stanu suchości i wilgoci: wszelako silna woń amonjaku jest zawsze dobrym znakiem.

4) *Konsystencja.* Dobre guano jest w dotknięciu tłuste; składa się z drobnych ziarnek, często nawet z bryłek. Jeźli jest bardzo obfite w sole urynowe, to większe bryły, po przełamaniu ich, przedstawiają lśniący krystaliczny odłam. Miernéj dobroci guano jest ziemiaste i w proch się rozsypuje; jeźli zaś zawiera dużo kamieni i żwiru, wtedy należy oczywiście do złego gatunku.

5) *Próby przez spalenie.* Położywszy szczyptę dobrego guana na blaszce platynowéj i rozżarzywszy ją, to silnie napęcznieje, pali się wysokim płomieniem i pozostawia dosyć znaczny osad. Im guano jest uboższe w twory organiczne, tém gorzéj się pali i mniéj pozostawia węgla.

6) *Próba wapnem.* Trąc szczyptę guana ze szczyptą wapna niegaszonego, natedy wywiązuje się woń amonjaku, tém silniejsza, im więcéj go zawiera guano. Przybliżywszy do téj mięszaniny pręcik szklanny zwilżony kwasem solnym albo saletrowym, to w miarę większéj lub mniejszéj ilości amonjaku jaki się z niéj wywiązuje, utworzy się gęstsza lub rzadsza mgła.

(Dr. Wilda landw. Centrblt.)

TROJESC SYRYJSKA

(Asclepias syriaca).

O próbach hodowli téj rośliny, wykonanych przez pruskie ekonomiczne kollegium, donoszą *Annalen der Landw.*, iż we wszystkich stronach Prus stosunki gruntowe i klimatyczne okazały się do pomyślnego jéj wzrostu przyjazne, że nawet w zimniejszych okolicach, cokolwiek od zimna chroniona, dobrze przezimowała. Klimat w Prusiech jest tak stosowny dla téj rośliny, iż rośnie trwale (perennuje), rozmnaża się przez odrośle, wysadki i obfite nasienie bez trudności, w dobrze uprawnym, pulchnym gruncie; nasienia zaś tak wydaje obficie, iż próbowano używać go na oléj. Wełna czy jedwab z torebków nasiennych sama przez się nie dobrze się przędzie; zmięszana przeciwnie z bawełną, mianowicie w stosunku trzeciéj części tego jedwabiu z dwiema trzeciemi bawełny, daje bardzo delikatną, lekką, z jedwabnym połyskiem tkaninę. Obfite jéj łyko jest bardzo długie, cienkie, białe i lśniące, a w dobroci wyrównywa włóknu lnianemu. Całkowita roślina ma wysokości 4—6 stóp, kwitnie w końcu czerwca albo na początku lipca bardzo obficie, a z wielkiéj ilości słodkiego soku wydzielanego z kwiatów można wyrabiać brunatny, smaczny cukier.

Nieoceniony nasz X. Kluk, — któremu, jak się zdaje, wszystko było znane, co za jego czasów w dziedzinie nauk przyrodniczych wiedziano, — tak pisze o téj roślinie w swoim Dykcjonarzu roślinnym:

„Ma liście owalne, od spodu kosmate; pręt pojedynczy; okółki kwiatowe niby kosmate; korzeń rozchodzi się w ziemi; pręty bywają grube i do trzech łokci wysokości dorastają; na bokach wierzchołków są w okołkach kwiaty blado-purpurowe, pachnące; nakłaniają się ku ziemi i kwitną w lipcu.

„Roślina ta u nas jeszcze nieznajoma, jest jedną z pożyteczniejszych do rękodzieł: i dla tego w Niemczech w wielu już miejscach rozmnożona. Nietylko bowiem pręty jak len lub konopie na nicie i płótna wyrabiać się mogą; lecz jeszcze bardziéj wełna z torebków nasiennych zebrana, ochędożona, przędzona, daje nicie jedwabiowi się równające. Z niéj, przez przymięszanie różnéj innéj przędzy, robią się sukna, rasze, etaminy, sarżderony, a osobliwie coś pośrzedniego między suknem hiszpańskiém i etaminem, z zupełném lśnieniem jedwabném. Pończochy równają się angielskim kastorowym; robi się i papier.

„Rozmnożenie i utrzymanie tak się czyni. Sieje się nasienie na wiosnę: w jesieni korzenie się przesadzają rzędami, aby między niemi chodzić można było, na gruncie pulchnym i nieco jak wilgotnym tak piasczystym, niezbytnie ku północy wystawionym, i pierwéj kilka razy przewróconym.

„Przyszłego lata chędoży się od niepotrzebnych roślin przez gracowanie. Kiedy się już na głównych prętach pokażą kwiaty, poboczne nadłamią się, ale nie prędzéj poobrzynają aż pouschają. A kiedy się na pięciu dolnych okołkach owoc zawiąże, nadłamie się i wierzchołek.

„Po dojrzeniu owocu, pospolicie w sierpniu, obrzyna się w dzień pogodny, suszy w cieniu: z otworzonych owoców wybiera się wełna biała, mocna, miękka, lśniąca; chędoży się z ziarn przez przetaki i chowa w suchém miejscu.

„Pręty gdy uschną, urzynają się przy ziemi, i można ich zażyć jak lnu lub konopi. Jeżeli gdzie które korzenie wyginęły, posadzą się inne, i całe miejsce zimą nieco słomą okryć się może“.

Marcelli Jawornicki Redaktor odpowiedzialny.—Nakładem Redakcji. — W druk. Czasu.— Rządzca Antoni Rother.